

Andrzej Busza, Jolanta Tambor

Intelektualnie - angielski, uczuciowo - polski : z Andrzejem Buszą rozmawia Jolanta Tambor

Postscriptum nr 2(52), 186-189

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZMOWY

Intelektualnie — angielski, uczuciowo — polski. Z Andrzejem Buszą rozmawia Jolanta Tambor

Jolanta Tambor: Naszych czytelników interesuje, czy podróże do Polski są dla Pana Profesora podróżami sentymentalnymi.

Andrzej Busza: Pierwszy mój pobyt w Polsce w 1967 roku był przeżyciem zupełnie niesamowitym, dlatego że przez długie lata prowadziłem, i w pewnym sensie do dziś prowadzę, życie schizofreniczne. Żyję w dwóch językach i w dwóch kulturach. Jestem zmuszony przeskakiwać z jednego języka w drugi, z jednej kultury do drugiej. I kiedy przyjechałem do Polski właśnie wtedy, po raz pierwszy, to przez okres miesiąca byłem człowiekiem, który istniał w jednej rzeczywistości językowo-kulturowej. Poza tym niesłychanie ciekawą sytuacją było też dla mnie odnajdywanie w rzeczywistości rzeczy, które znałem z teorii, z wyobraźni, z lektury, z opowiadań. Oczywiście, ta rzeczywistość była troszkę inna niż ją sobie wyobrażałem, ale równocześnie mnóstwo rzeczy, które wyczuwałem intuicyjnie, spotkałem w rzeczywistości. Pamiętam, że właściwie przez cały ten miesiąc byłem pod tak dużym napięciem emocjonalnym, które można porównać jedynie ze stanem upojenia. Potem, oczywiście, następne powroty miały trochę inny charakter, tym bardziej, że odbywały się one w coraz bardziej dramatycznych chwilach, jeśli chodzi o historię kraju. Na przykład — ostatni raz przed pobytom w 1997 roku byłem w Polsce w lipcu 1981 roku i kiedy napięcia polityczne dochodziły już do punktu zapalnego, pamiętam, że to zrobiło to na mnie duże wrażenie. Obecny pobyt ma w sobie tę zaletę, że jest dłuższy, to jednak trzy miesiące jesteśmy w Polsce. Mieliśmy okazję odwiedzić różne rejony Polski. To jest bardzo ciekawe, że jak zwykle w Polsce spotykamy się z zupełnie wzruszającą gościn-

nością. Pod tym względem Katowice są unikalne. Mówi się, że niby Kraków to serce Polski, ale ja nie jestem teraz już pewien.

Na pewno wielką przyjemność sprawia możliwość usłyszenia języka, zorientowania się w najnowszych pasjach i zetknięcie się z młodymi ludźmi. To jest zawsze dla mnie wielka przyjemność. Nawet tutaj, w Katowicach, chociaż byłem bardzo krótko, miałem kilka bardzo miłych spotkań, właśnie z młodymi ludźmi, podobnie jak i w innych ośrodkach. W czasie takich spotkań i wizyt zawsze mam nadzieję, że mogę coś dać z siebie. Dysponuję dużym doświadczeniem wykładania za granicą w mojej dziedzinie, w anglistyce, doświadczeniem wielu lat, w których co nieco się przez ten okres zakumulowało. Tutaj właśnie mam okazję, żeby tym doświadczeniem się podzielić.

JT: Czy Pan Profesor uważa, że człowiek może mieć tylko jedną tożsamość narodową, czy możliwa jest podwójna, potrójna, wieloraka tożsamość? To jest rzecz, która mnie też bardzo interesuje ze względu na to, co dzieje się na Śląsku i jak sytuacja tożsamości wygląda w tym rejonie. Czy Pan Profesor ma ją pojedynczą, czy czuje Pan Profesor w sobie także kawałek ojczyzny angielskiej?

AB: Chyba tak, chyba jest jakiś stopień fragmentacji w moim wypadku i na zasadzie kontrastu, czy to z moją żoną, czy z Bogdanem Czajkowskim, którzy jednak są mniej pod tym względem schizofreniczni niż ja. Wydaje mi się, że mam jakąś taką podwójną tożsamość językową i tożsamość osobowości, z tym że prawdopodobnie wcześniej uczucie takiego rozdarcia bardziej odczuwałem, teraz jest to dla mnie mniejszy problem.

JT: Czyli teraz staje się bogactwem, nie przeszkodą, tylko ludzkim bogactwem.

AB: Chyba tak i chyba zawsze tak było... Wie Pani, tak to jest w życiu — rzeczy, sprawy, które sprawiają nam problemy, które są nieraz źródłem niepokoju, mają równocześnie w sobie właśnie ten element bogactwa.

JT: Nauczył się Pan Profesor genialnie języka angielskiego, jest Pan Profesor wykładowcą anglistyki i w związku z tym metodologiczne pytanie dla naszych studentów. Czy uważa Pan Profesor, że tłumaczenie tekstów literackich, wierszy, prozy jest metodą uczenia się języków, czy pomaga w uczeniu się języka?

AB: To nie ulega kwestii, ponieważ w tekstach literackich, w dobrych tekstach, język jest używany w najbardziej precyzyjny, bogaty sposób. Znam to z mego własnego doświadczenia, które już pewnie dzisiaj jest raczej rzadkie. W szkole i nawet na uniwersytecie studiowałem łacinę i opanowałem ją zupełnie nieźle. Jedno z ćwiczeń, które nieraz stosowałem, to był właśnie przekład z języka angielskiego na łacinę. Sprawiało mi to dużą przyjemność. Nauczyłem się właśnie w czasie tych ćwiczeń czegoś, co można byłoby nazwać możliwością manipulowania zdaniem. I to w jakimś sensie wpłynęło na mój styl. Może to zabrzmieć troszkę arogancko, ale zwłaszcza, gdy piszę po angielsku, mój styl angielski jest nie tylko zasadniczo jasny, ale i w jakimś sensie — elegancki. Wydaje mi się, że zawdzięczam to właśnie doświadczeniu przekładania z języka żywego na łacinę, która ma przecież dosyć skomplikowane, ale także skodyfikowane struktury syntaktyczne, gramatyczne i tak dalej. Ćwiczenia, o których opowiadam, przyczyniły się do wypracowania świadomego stosunku do języka. Potem przerzuciłem te doświadczenia na pisanie po angielsku i wyobrażam sobie, że coś podobnego może student uzyskać, kiedy jest zmuszony do wyprodukowania tekstu w języku angielskim, bo gdy pisze po polsku, to ten język w dużym stopniu polega na reakcjach. Kiedy pisze się w obcym języku, to każdy element języka trzeba świadomie wypracować. Wydaje mi się również, że właśnie przekład nie tylko uczy studenta pisania w sposób bardziej świadomy, ale równocześnie też zaostrza funkcję interpretacyjną. Jest bowiem przecież sprawą oczywistą — żeby coś przełożyć dobrze, to trzeba znać doskonale oryginał i rozumieć go zupełnie jasno, a nie po prostu czytać tekst powierzchownie. Rzecz, która charakteryzuje dzisiejsze czytanie — przyczyniły się do tego media i wszystkie różne popularne wydawnictwa — to jest właśnie to, że my czytamy zupełnie powierzchownie, nie czytamy tekstów dokładnie. W ogóle gdyby to ode mnie zależało, to wszystkie systemy speed reading zupełnie bym wyeliminował. Ostatecznie ze wszystkich systemów przekazu komunikacji język jest jednak najbogatszy i to ma wpływ na nasz sposób myślenia, na jasność myślenia, może nawet i na nasz pogląd na świat.

JT: Panie Profesorze, ostatnie pytanie. Jest książka bodajże Ewy Hofman, w której autorka pisze, że miała taki moment, kiedy nagle poczuła się w języku angielskim jak w swoim. Poczuła, że to jest jej język w momencie, kiedy znalazła chłopaka i nagle odczuła, że uczucia do niego musi wyrazić po angielsku. Wtedy powiedziała sobie: tak, to jest mój język! Czy Pan Profesor ma taki moment w swoim życiu, bo mówił Pan Profesor, że przyjechał do Londynu, nie mówiąc po angielsku?

AB: Nie. Przyjechałem do Anglii, mając dziesięć lat. W dziedzinie uczuciowej pozostałem jednak raczej „polski”, bo i język polski odczułem jako język bardziej realny. Natomiast w dziedzinie bardziej intelektualnej wolę język angielski i stąd poezja, którą piszę w języku angielskim, ma charakter bardziej intelektualny. To jest może i zaletą, ale też i pewnym niebezpieczeństwem, bo w związku z tym ma ona dużo węższy zakres bazy czytelniczej. Mówiąc ogólnie — wydaje mi się, że są rejony w mojej świadomości, gdzie jeden język dominuje nad drugim. To łączy się z pytaniem, które Pani przedtem zadała na temat tożsamości. Na przykład wyrazy obsceniczne w języku angielskim są dla mnie mniej brzydkie i prawdziwe niż w języku polskim, to jest prawdopodobnie skutek tych pierwszych lat, kiedy zasadniczo życie moje toczyło się w kontekście języka polskiego.

JT: Zawsze przekleństwa w języku obcym są mniej rażące niż w swoim własnym.

AB: Tak, bo zawsze jest jakiś dystans, jest jakiś filtr.

JT: Przejście z języka polskiego na angielski było dla Pana Profesora ewolucją, a nie rewolucją?

AB: Na pewno ewolucją i to ewolucją, która nie jest pozbawiona — nie wiem, jak to wyrazić — pewnego żalu, że tak musiało się stać. Niestety tak. Jednakże język polski jest ciągle dla mnie bardzo bliski i potrafię wyczuć jego niuanse. Może nie znam terminologii naukowej, może nie znam różnych idiomów potocznych, ale w swojej istocie, w literaturze sprawia mi wielką przyjemność. I dla tej przyjemności czytam przecież, czy to Mickiewicza, czy Leśmiana, czy Czechowicza, czy Herberta itd.

JT: Ale w uczuciach polski, czyli żona będzie zawsze *złotkiem* albo *słoneczkiem* a nie *my honey*.

AB: No, *my honey*, broń Boże, nigdy, za żadne skarby nie.

JT: Dziękuję bardzo.

AB: Dziękuję.